

DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota $\frac{9}{21}$ Kwietnia 1855 roku.

N^o 105.

Jutro ŚŚ. Sotera i Kaja.

Wschód słoń. o god. 4 min. 50. — Zachód o g. 7 m. 8.

Z Petersburga, 30 marca (11 kwietnia).
Przez rozkaz CESARSKI na dniu 27 marca do wydziału wojskowego wydany, ICH CESARSKIE WYSOKOŚCI WIELCY KSIĄŻĘTA MIKOŁAJ MIKOLAJEWICZ i MICHAŁ MIKOLAJEWICZ, mianowani zostali członkami rady Państwa.

Posunięci zostali za odznaczenie się w służbie: Pełniący obowiązki gubernatora wojennego m. Rewla i dowodzący wojskami w Estlandji rozlokowanemi, generał-adjutant, generał-lejtnant Grabbe I, i dowodzący połączonym korpusem jazdy gwardji, generał-lejtnant Łąskiej I, obaj do stopni generałów jazdy, z pozostawieniem przy dotychczasowych obowiązkach, pierwszy zaś i w godności generał-adjutanta. Dowódca Dunajskiego okręgu inżynjerskiego, generał-lejtnant Lechner, do stopnia generała-inżynjerji.

Mianowany został: Szef sztabu głównego JEGO CESARSKIEJ MOŚCI w wydziale zakładów wojsko-naukowych, generał-adjutant, generał-lejtnant Rostowców, członkiem rady Państwa i zasiadającym w komitecie pp. ministrów, z pozostawieniem przy wszystkich dotychczasowych obowiązkach i godnościach.

Posunięty został, za odznaczenie się w służbie, z rangi pułkownika do rangi generał-majora: Dowódca Warszawskiego dywizjonu żandarmskiego Rudzewicz, z zaliczeniem do jazdy.

Przez dyplomy CESARSKIE z dni 12 i 18 marca. NAJMILOSCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderów: Św. Alexandra Newskiego: Jego Wielko-Książęca Wysokość Książę Herman Sasko-Wejmarski, i Jego Wielko-Książęca Wysokość Książę Wilhelm Badencki, oraz Św. Stanisława klasy Iej: Rzeczywisty radca stanu, marszałek szlachty gubernji Wileńskiej, w obowiązkach szambelana Pusłowski, i generał-major ze służby J. W. Księcia Nassauskiego, generał-major Hergenbahn.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Jego Ks. Wys. Wielki Książę Meklemburg-Szweryński, w dniu onegdajszym z rana przybył z Petersburga do Warszawy, i wyjechał za granicę.

Jego Królewska Wysokość Następca Tronu Książę Duński i Jego Ks. Wysokość Ks. Hesseński, w dniu onegdajszym w powrocie z Petersburga za granicę, przejeżdżali przez Warszawę.

Księgarnia Bersteina, przy ulicy Miodowej Ner 483, otrzymała następujące nowości muzyczne: „Ernesti, Fanfares de joie Mazures,” kop. 30. Tegoż „Joux-Joux Quadrilles,” kop. 30. „Herzberg Souvenir de Leopold Mazourka,” kop. 15. „Kessler Ständchen cyclus von vier Kleinen Quartetten.”

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(Ciąg dalszy).

Szosse nie dochodziło do samych Marzenic, Edward dojechałszy do najbliższego stamtąd większego miasteczka, gdzie była stacja, wziął ekstra-pocztę i dołożył tryngeldu aby tylko krótszą, sobie dobrze znaną podążyć drogą na miasteczko Gulajówek i Gulajów szlachecki. Gdy przejeżdżał przez tę ostatnią siedzibę koło kościoła, do którego parafji i Marzenice należały, dawne wspomnienia silnie zakolatały do serca i umysłu, z których pierwsze od tego czasu tyle czuło a drugi pracował nie mało. Babkę, Kurka i szefa, jak najprędzej chciał zobaczyć, nie myśląc o tem bynajmniej w jaki sposób przywitać się z niemi należy, jak go przyjmą, przeczuwa-

kop. 45. Tegoż „Chansonnette de Berceau,” kop. 15. Tegoż „Zwei geistliche Gesänge für Männerchor,” kop. 90. Tegoż „Rondo Grazioso,” kop. 60. Madejski „Piosnki,” kop. 60. Tegoż „Polonais,” kop. 30. Madurawicz „Mina,” polka, kop. 15; oraz „Kuchnia polska, czyli dokładna i długą praktyką wypróbowana nauka, sporządzenia potraw mięsnych i postnych,” przez Józefa Schmidta, 1 tom, rsr. 4 kop. 80. „Sławianie byli świadkami ubóstwa i pierwszej kultury Europejskiej,” przez B. P., 1 tom, kop. 75.

Nakładem B. M. Wolffa w Petersburgu i Mohilewie, wyszedł jest do nabycia we wszystkich księgarniach w Warszawie, zeszyt 9ty „Skarbczyka poezji polskiej.” Cena tego zeszytu 25 kop. sr., zaś prenumerata na 24 zeszyty, wynosi rsr. 6.

Do księgarni S. H. Merzbacha, przy ulicy Miodowej pod Nrem 486, nadeszły następujące mapy: „Plan militarno-topograficzny Sebastopola i okolic jego, z oznaczeniem pozycji wojsk i robot oblężniczych,” w 1 arkuszu wielkim, kop. 60. „Carte du théâtre de la guerre en Crimie avec la carte du cap Chersonése pour suivre les opérations de la guerre,” w 4 arkuszach, kop. 60. „Mappa specjalsna Krymu,” w 4 arkuszach, przez Handtkiego, rsr. 4 kop. 50; „Mappa Krymu,” w 1 arkuszu, przez tegoż, kop. 60. Oprócz powyższych mapp, można tam ciągle dostać: Handtkiego „Atlas wojny,” złożony z 20 mapp, za rs. 2 kop. 70. „Supplement” do tegoż, za kop. 90. „Mappa Bessarabji,” w 2 sekcjach, za rsr. 4. Osobom na prowincji mieszkającym, wybierającym z tych mapp najmniej za rsr. 3, takowe franco przesyłane będą.

Wyszedł z druku Ner 12 Tygodnika Lekarskiego i zawiera: Szokalski. O patrzaniu, czyli o macaniu okiem, w stanie zdrowia i choroby. List trzynasty (dokończenie). — Rompalski. Wykład porównawczy stanu nauk o przyrodzie i leżeniu wenerycznych chorób (dokończenie). — Wyskok „rzewny” albo metylowy — Posiedzenie towarzystwa Lekarskiego z dnia 6 marca 1855 — Spostrożenia meteorologiczno-lekarskie. — Odcinek. — Kopernicki. O wodach mineralnych w Moldawji (dokończenie). — O użyciu bromu przeciw ukon-szeniom owadów. — Nowe dzieła.

Starostowie na Spizu. — (Patrz Ner 103 Dzien. Warszawskiego).

Starostwo Spiskie wakowało po odsądzonym Brylu kilka miesięcy, a można rachować i rok cały, bo eżelnikowi kor. niepozwolono prawnie pobierać z niego dochodów. Dopiero król nowy mógł zamianować starostę. Otóż na sejmie kor. w r. 1764, wielka z tego powodu zawzięta się bójka pomiędzy panami. Do Spiza mieli razem ochotę książę Stanisław Lubomirski, strażnik w kor., zięć księcia wojewody ruskiego, i Kazimierz Poniatowski, brat starszy królewski. Za Lubomirskim był książę kanclerz litewski, minister prawie wszech-władny w owym czasie. Ale król zapragnął też doświadczyć, czy się potrafi obejść bez wujów i postąpić sobie wbrew ich woli. Stąd był za-

bratem. Obaj panowie spółzawodnicy „mało co się za łeb nieporwali” na pokojach zamkowych, tak byli na siebie zwaśnieni: czytaliśmy ten szczegół w listach księdza Młodziejewskiego, pisanych do prymasa w Skierniewicach. Lubomirskiemu zdawało się, że na prawa jego domu robi się zamach: jednakże pięciu Lubomirskich starostowało na Spizu. Skończyło się na tem, że książę podkomorzy kor., Kazimierz Poniatowski, został starostą spiskim. Nominacja wydana pod dniem 24 grudnia 1764 (Sygill. ks. 30 fol. 9). Wierny swojej zasadzie, król acz ułaskawił Bryłów, kazał w przywileju napisać, że podkomorzy bierze starostwo prosto po Marji Jozefie; w oczach jego rządu dwóch Bryłów na Spizu nie istniały prawnie, więc się nie liczyły. Król, czas od r. 1757—64, uważał jako bezkrólewie dla Spiza. Lubomirskiemu dano dwa inne starostwa, żeby go jako ułagodzić. Niestracił na tem, bo we dwa lata potem, został marszałkiem w kor. (umarł 1783). Książę podkomorzy wziął także Spiz dla tytułów i dochodu. Wyznaczył więc do trzy-nastu miast spiskich swojego zastępcę, którego wtedy w urzędowym języku przezwano „graffem”, czyli najwyższym sędzią trzynastu miast spiskich. Instalacja owego graffa odbyła się 4 marca 1765, w sam dzień imienin księcia starosty. We wszystkich miastach odbyła się tego dnia wotywa i śpiewano Te Deum. W Lubowli gdzie graffa instalowano, był zjazd świetny gości, uczyli i działa strzelały na wiwat. Dzień ten imienin księcia obchodzono i po innych miastach Rzplitej: panowie go w kółku swoim święcili. Graffem książę mianował katolika, ale nazwiska nie podają nam gazety, z których bierzem tę wiadomość (Wiad. Warsz. 1765 Ner 24), widać więc, że nie był to szlachcic polski, może jaki węgier, zamieszkały na Spizu.

O innych przywilejach królewskich danych bratu eo do Spiza, mówiliśmy obszerniej w zyciorysie księcia Kazimierza, który drukowaliśmy częściami w Dz. Warsz. 1852 Ner 326 i t. d., a który całkowicie w jednym z dalszych tomów naszego dzieła „Znakomici mężowie,” u Wolffa, wydrukowany będzie. Król bratu prawie już majestaticum nadał na Spizu, takimi go honorami otoczył. O śladach także panowania księcia na Spizu, jest w zacytowanym miejscu nieco obszerniej.

Spiz zajęty był przez wojska Marji Teresy w roku 1772.

Książę podkomorzy był więc ostatnim, a z kolei dwudziestym pierwszym starostą spiskim.

Koniec o starostach spiskich.
Z Włodzimierza, w gub. Wołyńskiej, 12 marca 1855 r. — Smutny nas niedawno zgrupował obczęd, boleśna zwo-

jąc tylko, że wolałby gniew niż dobroć i lzy babuni, na które niezastugiwał. Pewny był radosnego zadziwienia Kurka a szef dla niego obojętny do-tychczas, już mniej go po prawdzie obchodził. — I ciocia Petronella dopominała się o prawa swoje w pamięci, ale prócz nich miał także inne, żywe i czule wspomnienia z pierwszej młodości: Leosie wystawiał sobie teraz przystojną, gospodarną panią Slepówron, matką dwojga przynajmniej dzieciak, — Julję, powodującą jak zwykle bezwłasnowolnym ka-sztelanicem, praktyczną, rozumną i ton w okolicy dającą kobietą. Obie te jednak istoty, z których pierwsza przesunęła się jak marzeme, jak pierwszy motyl wiosenny po młodem sercu i wyobraźni, czy-sta i pierzchliwa, a druga z wdziękiem i po ludzku biegła z nim dłoń w dłoń przez pierwszy upał namiętności — obie zastugiwały na rzetelny hold pa-mięci jak przedtem narzetelny hold uczuć młodzień-ca. Była jednak różnica, którą Edward zrozumiał już dawniej, że druga pragnąc sobie go podbić, użyla wszelkich możliwych środków na potępienie pierwszej w jego sercu, o czem, prócz innych do-wodów, przekonywał list samj Leosi jeszcze za ży-cia Szerjota odebrany, za ostatniego pobytu w War-szawie.

W czasie samotnych rozmyślań o przeszłości swojej, na które rok jeszcze temu tyle miał czasu,

to przekonanie o niezupełnie rzetelnem postępowaniu z nim Julji, oziębiło go dla niej, gdy tymcza-sem wspomnienie Leosi im bardziej się od niego od-dalał, tém więcej właściwego uroku nabierało, — tój przezroczyści idealnej, na której tle skromna postać dziewczyny rysowała się wydatnie. Ale bądź co bądź oba te wspomnienia miały prawo niezaprzeczone do wdzięczności, do serdecznej podzięk, może większe od późniejszych wspomnień kobiecych, choćby dla tego tylko, że mniej odczarowań i mniej dotkliwych cierpień komedjowania i zazdro-sci wiodły za sobą.

Gdy tak Edward na widok Gulajowa siedząc na tłumoczku wytadowanym książkami, z małym dodatkiem garderoby, myślał — i na twarz ogorzałą, zarosłą a meżką, wybiegł mu uśmiech mimowolny, w którym dawniej go znający wyczytałiby przypo-mnienie dawnego uśmiechu, co mu od tat tylu nie postać na ustach, a z którym tak dobrze mu było kiedyś w tych stronach, zoczył nagle przechadzają-cego się koło muru smentarnego młodego jakiegoś księdza, który przy ostatnich promieniach zachodu, czytał sobie wieczorne modlitwy z brewjarzka. — Posłyszawszy trąbkę pocztarską, ksiądz zwrócił oczy i dostrzegłszy, że mu się Edward przygląda, stanął jakby wryty na miejscu. Przyspieszył kroku, zasta-

łała powinność. Dnia 5 marca r. b. zaprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki s. p. Marji ze Staszewskich Piwnickiej, z westchnieniami i modłami jej rodziny, połączyliśmy nasze westchnienia i modły. Przed kilku tygodniami nie jeszcze nie zapowiadało, że nie długo otoczemy jej grobowiec. Zagrożona była wprawdzie piersiową chorobą, ale perjod jej najstraszniejszy zda się był przeszedł. Wreszcie starania lekarzów usuwały wszelkie o nie obawy. Tymczasem (taczaj było napisano w księdze żywota, i rachuby i nadzieje nasze omyłone zostały. W smutku, są jeszcze pociechy, są wspomnienia, które nam zostawiają zmarli. Nie mało ich zostawiła po sobie w cichem ustroniu Cewelicz s. p. Marja Piwnicka, jako wzorowa żona, matka, gospodyni domu, przyjaciółka, sąsiada i obywatelka. Każde ona z tych stanowisk życia społecznego należycie zrozumiała, w każdym właściwą działalność rozwinięła. Przy słodyczy zaś charakteru, przy łagodności i anielskiej dobroci serca, świeciły wybitnie nad inne, jakby dwie gwiazdy, skromność i pobożność. Pierwsza, w obec wszystkich warunków ziemskiego szczęścia, zachowała jej serce od próżności, dumy; druga żywiła w niem nieustannie miłość Boga i ludzi. Kiedy nadeszły wreszcie ostatnie chwile życia, nie trzeba jej przypominać, że nie zmarła do Nieba nie wniędzie: sama wzywa kapłana, sama prosi o Święte Zasiłki wiary, i po ich przyjęciu, po czułym uściśnieniu i pożegnaniu męża, dzieci, przyjaciół, sług, z całą spokojnością duszy, z zupełnym poddaniem się woli Boga, czeka co Ojciec w niebie postanowi. Nie długo czekała, w kilka dni później, nie licząc więcej nad lat 45, i modlitwą i życiem razem skończyła. I płakali ja wszyscy, i mówili takich niewiast mało na ziemi, bo drogi jej wszystkie były proste, i ścieżki życia spokojne.

Niedługo w pośród nas gościłaś cnotliwa Marjo! innego już świata jesteś dziś krasą i ozdobą. Nie zapominaj o krainie, w której tyle miłych zostawiłaś wspomnień. Tu są lubie działki twoje, tu mąż twój drogi, tu krewni, przyjaciele. Z wyższych sfer poglądając, „błagaj Pana nad Panią,“ aby nas wszystkich po burzliwym naszym planecie, spokojnie przeprowadził, i wszystkich nas tam gdzie kwiat ludzkości przebywa, z tobą połączył!

Składając w imieniu naszej społeczności hołd uwielbieniu dla s. p. Marji Piwnickiej, nie możemy zamilczeć o pięknym poświęceniu się, przyjaźni, na któreśmy tu z rozrzewnieniem patrzyli. Przyjaciółka zmarłej, p. Józefa Komornicka, na pierwszą wieść o chorobie, rzuciła dom, dzieci i z narażeniem własnego zdrowia, przez kilka tygodni dzień i noc przy jej łóżku czuwała, każdy zesłanie przyjazną swą ręką podaje, i nareszcie tą ręką, drogą jej przyjaciółki Marji, powieki zawiera. Im rzadsze są przykłady podobnej przyjaźni, tem miłej je głosić i wśród świata całego uwielbiać. Cześć takim uczuciom, cześć i uwielbienie jasniejącej niemi niewieście!

Ks. Józ. W.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 13 Kwietnia. Zawiadomienie ogłoszone dziś w City, że rząd zamierza zaciągnąć pożyczkę, dało nowy powód i materiał do rozlicznych komentarzy. Kancelarz skarbu nie wymienia summy jaką zamierza pożyczyć, ale w ogóle zgadzają się na cyfrę 20 milionów fun. st.

Papiery spadły znacznie, chociaż nie można powiedzieć, żeby skutek planu pożyczki już miał dać się uczuć tak bardzo, ponieważ p. Gladstone długo zapewniał że planem jego jest aby bieżące wydatki cięży-

ły terażniejszości, to jest że chciał pokryć je powiększeniem podatków i długu bieżącego.

— W poniedziałek parlament rozpocznie na nowo swoje prace, a zarazem walki polityki wewnętrznej. Opozycja przeciw lordowi Palmerston powiększa się z każdym dniem. Tematem ataków jest ciągle monopol wyższych pozycji politycznych, zachowany dla arystokracji. Kwestja atoli czy podobna było inaczej uczynić. *Times* jak zwykle czekał z rozpoczęciem ognia swoich baterji, dopóki opinja publiczna nie oświadczyła się.

Od dawna już mówiliśmy że co chwila spodziewać się należy jednego z tych wielkich ruchów, perjodycznych niejako w Anglii. Zuchwałem byłoby chcieć dziś przepowiedzieć jaki on weźmie obrot, nie uchybimy jednak utrzymując, że zakończy się jakimś wielkim środkiem reformy parlamentarnej, znoszącym matę miasteczka przekupne, nadającą większą liczbę reprezentantów wielkim kolegiom wyborczym i zniżającą prawo wyborstwa o jeden lub dwa stopnie w skali socjalnej, tak że prawo to nadanem będzie tym wszystkim którzy płacą stałe podatki w pewnej oznaczonej summie rocznej.

Z załem przychodzi nam dodać, że jakkolwiek będzie rezultat, lord Palmerston straci wiele z tego urroku który go wyniósł do władzy. (*Indep. Belg.*)

Londyn 16 Kwietnia. Pożyczka mająca być zaciągnięta, ma wynosić 16 milionów fun. i wypuszczoną będzie w 3-procentowych papierach (*stocks*), które częścią będą konsolidowane, a częścią po 30 latach umarżalne. (*Neue Preussische Zeitung*.)

— Korrespondent *Timesa* z Krymu, pisze z obozu Czwartej Dywizji pod Sebastopolem, dnia 30 marca w nocy:

Pogoda nadzwyczaj była piękna od wyjścia ostatniej poczty i sprzyjała niezmiernie wszystkim działaniom oblężniczym. Słońce ciepłe jest i świetne, noce jasne i nie chłodne, a księżyc świeci prawie do samego świtu. Pomimo tego „dzień“ w którym ogień na nowo się rozpocznie „leży jeszcze w łonie przyszłości“ czyli innymi słowy, nikt powiedzieć nie zdoła z jakąś pewnością, że nasze baterje gotowe będą na pewien dzień naznaczony do prowadzenia dzieła, które odłogiem leżało (*) od 22 października r. z. Z drugiej strony Rossjanie rozwinęli jak największą czynność i energję. Obecnie wzniesli znowu dwie nowe reduty — jedną naprzeciwko lewego skrzydła, drugą z boku prawego ataku. — od czasu wysłania ostatniego mojego listu, a dzieła które pobudowali na górze Sapuu, na prawo od Mamelonu (wzgórza), wzmocnione zostały i w części uzbrojone, pomimo tego, że nieprzyjaciel dokonywać to musiał pod bomb nieustannym ogniem. Strzelnicze jego doły są teraz regularnie połączone i okopane, a w jednym z nich zaciągnięte ciężkie działo przed Okrągłą Wieżą. Rzeczywiście, wyciągnęli oni paralelę naprzeciwko naszych robót, i teraz stopniowo przybliżają się do prawego ataku Francuzów ku Inkermanowi. Ciężkie działa, małym ładunkiem, rzucają kule i bomby na przodowe roboty stron obu.

(*) Z podanej przez nas onegdaj depechy wiadomo, iż strzelanie i bombardowanie miało już miejsce 9go i 10go Kwietnia n. s. (Przyp. Red.)

Nie ma wątpliwości, że Rossjanie wszelkie czynią przygotowania do najsprężystszego oporu, a piękna pogoda otworzyła im cały kraj do transportów. Grunt Krymski stanowi teraz wyborną drogę w całej długości i szerokości swojej. wyjąwszy niektóre części w górzystych krawędziach, ku południowi i południow-schodowi. Codziem widzimy długie szeregi wozów i nakrytych pociągów wjeżdżających do Sebastopola lub wyjeżdżających z niego. Nie trzeba nigdy zapominać, że wszystkie zasoby Krymu stoją do rozporządzenia rosyjskiej armji.

Rozkaz do wszystkich oficerów aby nosili pełny mundur i przypasywali pałasz kiedy wychodzą z obozu, spowodował znaczne rozdrażnienie między wieloma z tych panów, których główną ambicją przez pewien czas było budzić zadziwienie i drwić z przenikliwości obcych, którzy nie byli obeznani z Proteańskimi odmianami „*mufly*“ upowszechnionej w zimowej kampanji.

Nie myślę dowodzić, żeby powrót do halsztuków i szako był tak bardzo potrzebnym. Krząć zaczyna obawy, iż brzytwa znów wydobytą zostanie z pochwy, i że pedzelki do golenia i mydło staną się znowu niezbędnymi artykułami wojskowej toalety.

Lord Raglan niedawno odwiedzał chorych w szpitalu.

Telegraf zaprowadzony jest teraz i w pełnem użyciu między prawym atakiem, lewym atakiem i kwaterą lorda Raglan. Z tego ostatniego miejsca drut także idzie do sir Colin Campbella w Kadikoi. Tak więc rozrzucony nasz obóz, połączony jest i trzymany w ścisłej komunikacji. Lord Raglan w jednej chwili wie gdzie co zaszło na froncie naszych baterji, kiedy strzelanie posłyszysz, i może znieść się z przykopami za pomocą ordynansów stacyjnych, albo z jenerałami dywizji w kilka minut.

31 marca. Pogoda znowu się zmieniła. Teraz jest bardzo zimne i przenikliwe powietrze i spodziewać się trzeba nowej burzy śnieżnej. Rzeczywiście, nie ma żadnego bezpieczeństwa przeciwko zimnu i śniegowi w Krymie, dopóki nie przeminie kwiecień. Wiatr dmie od północno-zachodniej strony, a wojska które stały w przykopach, powiadają, że porządnie ucierpiały od zimna, tem bardziej, że nie zabrali z sobą zimowej odzieży. Zeszłej nocy i dziś rano strzelanie było małe. Rossjanie ciągle zajęci są umacnianiem i rozszerzaniem swoich robót przodowych, przed Mamelonem i Okrągłą Wieżą, a ich artylerzyści czujnie mają oko na nową paralelę Francuzów, po naszej prawej stronie, i na naszą wysuniętą paralelę na krańcu lewego ataku, na którą dość silny prowadzili ogień przez dzień cały. (*Times*.)

— Paryski korrespondent *Timesa*, pisze między innymi pod dniem 16 t. m.

Doniesienia z Konstantynopola pokazują, iż wielkie zajęcie zbudził tam projekt Francuzom przypisywany, ufortyfikowania wielkiego obozu w Maslaku, i zbudowania w Daoud-Pasza ogromnych baraków, służących mających jako dzieła obronne. Inżynjerowie narysowali już plan i wytknęli linje tych robót, które rzeczywiście przeobrażą płaszczynę Maslaku w cytadelę, ta zaś wedle wyobrażenia Turków będzie ciągłą dla

nowił się znów jakby zadziwiony i nareszcie biegnąc co tchu, zawołał na pocztyljona:

— Stój! stój! — przybiegł zadyszany do bryczki i schwyił Edwarda za rękę, którą kilkokrotnie uściśnął. Przecie, nareszcie, zawołał, obawialiśmy się, żeby i tym razem znów pan nie mógł nam słowa dotrzymać! Proszę do mnie, na chwilę, pozmieniało się tu, ale serca nas wszystkich za wsze dla pana jednakowe, i pan się zmienileś, dodał patrząc ze łzą w oku na Edwarda, który poznał w nim nareszcie szwagra Melchjora, brata Anielki, za którą kiedyś w tej wsi poszedł z Kaspem na ostre. Byli magister elementarny po śmierci dziadunia i polepszeniu, ba, uświetnieniu losu siostry, porzucił pedagogję, poszedł do seminarjum i pięknie musiał się odznaczyć, kiedy w tak krótkim przeciągu czasu został wikarym.

Z listu, który Juljusz pisał do matki, a do którego się Olecki przypisał, wiedzieli już wszyscy mający znajomości lub styczności z Marzenicami, że przyszłego dziedzica lada tydzień z początku a potem lada dzień spodziewać się należało. Uczciwy wikary nie mógł się dosyć nacieszyć, że go pierwszy z dawnych znajomych na rodzinnym powitał gruncie i serdecznie zaczął prosić Edwarda, co mu nie mógł odmówić i poszedł z nim na probo-

stwo, wymówiwszy sobie tylko, żeby nikomu więcej we wsi o jego przybyciu nie donosił, bo znuzonemu drogą i mającemu tyle do myślenia a tak mało czasu, uciążliwe byłyby powitania, które na późniejszy czas odkłada. Przechodząc koło kościoła, skąd smentarz widać dobrze było, zwrócił uwagę Edwarda nagrobek marmurowy z urną żałobną. Złoczone litery na talli migotały w promykach zachodu i odbijały się od żelaznych sztachetek, przy których młoda wierzbka płacząca zwieszala smutne gałęzie.

— Kogóż tu możnego pochowałicie w czasie mojej niebytności, bo pamiętam, że dawniej tak świetnego nagrobka nie było? — zapytał Edward, wchodząc z wikarym do jego stancyjki.

— To z sąsiedztwa, odparł ksiądz, rumieniąc się, blednąc i nie patrząc w oczy gościowi, którego to uwagi nie uszło.

— Jakże się ma babunia? zapytał żywo, siadając i zapalając cygaro.

— Melchjor był tu wczoraj, pani chorążyna dawniej nie wstawiała z łóżka, ale odkąd dowiedziała się, że pan z pewnością powrócisz, odmłodziła przynajmniej o lat dziesięć i wesola jak dawniej. Pan szef, panna Petronella i Kurek, dzięki Bogu także zdrowi.

— Cóż u prezesostwa słychać?

— Prezesówna za mąż poszła, odparł ksiądz żywo i wyszedł na chwilę po coś do drugiego pokoju.

— A Slepowron co porabia? zapytał go Edward po powrocie.

— Jak najzdrowszy. Właśnie ksiądz dziekan odjechał na objazd i nabożeństwo odprawiałem w przeszłym tygodniu. Melchjor miał tam z nim przeprowadzić może niepotrzebną.

— A w Kraśnym Ługu? zapytał Edward z udanym spokojem.

— W Kraśnym Ługu bawią się, sąsiedztwo się jeżdża, tylko podobno mają w tych czasach wzdzierzawieć majątek i zamieszkać w Warszawie.

— Przepraszam cię księżo wikary, że cię tak trudzę zapytaniami, ale najmniejszy szczegół ma znaczenie dla mnie com tak dawno w tych stronach nie był, a teraz wybacz, że cię pożegnają, bo spieszy się mi uściśkać swoich.

— Choć szklaneczkę herbatki.

— Dziękuję, pilno w drogę.

— Limonady, wody z cukrem?

I tak zaczął prosić, tak błagać był magister, że gość musiał koniecznie wypić szklanke limonady, którą mu sam gospodarz przygotował i przyniósł na tacy.

ich stolicy groźbą. Rozległość i ważność tych robót ma być taka, że panować będą nad portem, nad częścią miasta blisko Złotego Rogu, i nad całym przedmieściem Pera, a przez to uczynią Francuzów zupełnie panami tureckiej stolicy w całej jej rozległości. Ludność turecka nienawistnie patrzy na to postępowanie. (Times).

A U S T R J A.

Wiedeń 29 Marca. Jej Ces. Mość już wstaje i stan jej zdrowia równie jak nowo-narodzonej księżniczki, nie pozostawia nie do życzenia.

— W dniu 24 b. m. arcy-książę Wilhelm, powrócił do Wiednia z podróży do St. Petersburga.

— Korespondencja z Wiednia 25 marca w *Gazecie Augsburskiej* oświadcza, że zupełnie bezzasadną jest pogłoska o bliskim przybyciu do Wiednia Cesarza francuskiego, jednakże korespondencja ta nie zaprzecza prawdopodobieństwa widzenia się Ludwika Napoleona z Cesarzem Franciszkiem-Józefem w ciągu lata.

— W dniu 27 została ratyfikowaną ugoda austro-rossyjska. Komunikacje zostaną przywrócone w piętnaście dni po wymianie ratyfikacji.

— Dziennik *Zeit* donosi, że projekt komunikacji handlowej między Austrią i Księstwami Naddunajskimi jest już gotowy. Pan Bach miał w tem najczynniejszy udział i sam ułożył wszystkie stypulacje projektu.

— Dzięki wpływowi ministra skarbu barona Brucka, cesarz zezwolił na przywrócenie byłego ministerstwa wojny. Propozycje w tym przedmiocie są już przedstawione do zatwierdzenia Jego C. Mości, i jako przyślego ministra wojny wymieniają już generała Bamberg, trzeciego adjutanta Jego Ces. Mości, który obecnie zarządza interesami administracji wojskowej kancelarii centralnej Cesarskiej.

— *Oester. Corresp.* donosi, że na mocy rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 4 marca, przedsięwzięte zostaną niejakie środki przymusowe względem tych subskrybentów pożyczki narodowej, którzy pomimo posiadania środków wypłatowości, nie składają regularnie rat miesięcznych do jakich się zobowiązali.

— *Gazeta Wiedeńska* zawiera urzędowe doniesienie, że 15 milionów w papierach skarbowych spalono publicznie w dniu 23 marca.

— Piszą z Pragi do *Journal de Drezde*, że koleje żelazne puszczone w dzierżawę, zostały w dniu 25 marca oddane towarzystwu austro-francuskiemu.

— W dniu 30 marca o godzinie 3ej z rana, zakończyła życie w Peszcie J. C. W. arcy-księżna Marja-Dorota, w skutku sparaliżowania mózgowego. J. C. Wysość była wdową (a trzecią żoną) arcy-księcia Palaty-Józefa, córką zaś księcia Ludwika-Fryderyka-Alexandra Wirtemberskiego. Urodzona w 1797 roku, płała za mąż w 1819. (*Journal de St. Peter*).

F R A N C J A.

Paryz 15 Kwietnia. Raporty prefektów wskazują na coraz większą agitację w departamentach, utrzymując nawet, że os podobnego objawiło się na przedmieściach stolicy.

— Wczoraj miały miejsce jednocześnie dwa wiel-

kie obiady, jeden w Tuilleries, drugi u księcia Napoleona.

— Większa część panów deputowanych wyjeżdża dziś wieczorem do departamentów kolejami żelaznymi. Spodziewają się oni, że zostaną wezwani tu znowu w miesiącu lipcu lub sierpniu, dla środków finansowych lub nowych poborów, albo nareszcie dla kilku projektów kolei żelaznych, mianowicie sieci pirennej, którą minister budowli publicznych zamierza przyspieszyć.

Oszczędności projektowane rozpoczęły się zaraz od budżetu Ciąła prawodawczego. Policzone mu tylko dwadzieścia dni posiedzeń a nie cały miesiąc na ostatnie przedłużenie narad.

— Dziś na małej giełdzie bulwaru papiery znowu nieco spadły.

— Madryccy sportmani, członkowie królewskiego Klubu Byków, powzięli myśl obeznania całego świata z przyjemnościami walki byków. W tym celu podali do rządu naszego prośbę o pozwolenie wyprawienia kilku takich widowisk w czasie wystawy. Nie jest to wcale spekulacja, tylko myśl narodowej miłości własnej. Obok rozmaitych przedmiotów wysyłanych na wystawę, Hiszpania nie mogła zapomnieć o pokazaniu światu swoich andaluzyjskich byków, pikadorów, bandilleros i całego przyrządu jej ulubionych widowisk. Petycja ta podpisana jest przez wiele znakomych nazwisk szlachty hiszpańskiej i popierana bardzo gorliwie przez naszego ambasadora w Madrycie pana Turgot. Książę Alba pisał także w tym przedmiocie do Cesarzowej. W Madrycie nie wątpią o powodzeniu tej prośby, tak dalece, że rozpoczęto już układy z sławnym Cuchares, *prima spada* Hiszpanji, i najświetniejszym kwartetem toreadorów. Nie będzie to towarzystwo prowincjonalne, jak to które chciano wprowadzić w hypodromie, ale towarzystwo które zwykle ma zaszczyt występować w obecności dworu. Mówią nawet, że sławny Pucheta, toreador polityczny, ma przybyć dla podwyższenia powabu widowisk.

— Pan Langlois nie chce dać się wywłaszczyć na korzyść miasta z terytorjum na którym ma urządzoną panoramę wojenną na polach elizejskich. Wyrok w procesie wytoczonym z tego powodu, zasądził panu Langlois wynagrodzenie 500.000 fr., miasto znalazło tę sumę, w poniedziałek zatem pan Langlois będzie przymuszony do wynoszenia się, jeśli by jeszcze chciał stawić opór.

— Dziś Ciąło prawodawcze z panem Morny na czele, miało pożegnalne posłuchanie u Cesarza.

— O godzinie kwadrans na drugą Cesarz i Cesarzowa wyjechali koleją żelazną północną do Londynu.

— W pałacu Saint-Cloud odbywają się wielkie roboty około wewnętrznych upiększeń.

(Independance Belge).

H I S Z P A N J A.

Madryt 10 Kwietnia. Pogłoska że dziś wieczorem będą rozruchy, przybrała dziś charakter większej pewności niż poprzednich dni, dlatego władza przedsięwzięła nadzwyczajne środki ostrożności. Cyrkulacja w około pałacu kortezów jest zabroniona, podwójny szereg placówek rozstawiono i straż jest liczniejsza. Jednakże na ulicy Geronimo stoją liczne gromady lu-

du. Rząd postanowił energicznie przytłumić wszelkie usiłowanie zawichrzenia i w razie gdyby wichryciele podnieśli głowę, Espartero i O'Donnell stanęliby na czele milicji, która im wierną pozostanie, a generałowie Zabala, Dolce i Serrano objęliby dowództwo wojska garnizonu. To ostatnie stoi w gotowości do broni w koszarach.

Wczoraj na posiedzeniu rady ministrów odbytym w Aranuez, kwestja ta była traktowaną, równie jak kwestja dymisji ministrów. PP. Luzuriaga, Aguirre i Santa Cruz, trwają w żądaniu uwolnienia od obowiązków znużeni wszelkiego rodzaju atakami jakie przeciw nim wymierzano. Według informacji którą uważamy za dokładną, p. Lujan miał przystać na wstrzymanie się z podaniem swojej dymisji.

P. Luzuriaga przesłał lordowi Howden notę dość surową, która oświadcza, że rząd widzi się w smutnej potrzebie przedstawienia lordowi Clarendon wszelkich dokumentów w przedmiocie wypadku w Sewilli, z powodu której lord Howden przesłał rozmaite objaśnienia do niektórych dzienników.

Jeżeli lord Clarendon zgani postępowanie lorda Howden, ten ostatni postanowił podać się do dymisji. Żądał on jeszcze od gabinetu wyjaśnienia, w jakim sposobie można tłumaczyć znaczenie zasady religijnej w przyszłej ustawie. P. Luzuriaga udzielił szczególne tłumaczenie; powiedział on, iż gdy wszelkie zgromadzenie więcej jak dwudziestu osób jest zabronione i karane przez kodex, przeto władza powinna surowo występować przeciw protestantom którzy się zgromadzać będą w znaczniejszej liczbie. Spodziewamy się że kortezy uregulują ten punkt w sposobie więcej zadowalającym, i że wykład p. Luzuriaga nie będzie miał prawomocnej ważności.

Lord Howden nie był szczęśliwszy w nowej reklamacji przedstawionej względem protestantów angielskich, udających się do Hawany. Istnieje na wyspie Kuby dawny zwyczaj, nie dawania kart stanowiących pozwolenie pobytu, jak tylko cudzoziemcom którzy złożą dowody że wyznają religję katolicką.

Na żądanie lorda Howden, aby angiely zostali uwolnieni od podobnej formalności, p. Luzuriaga odpowiedział, że Kuba rządzona jest specjalnymi prawami, i że rząd hiszpański nie może zadość uczynić podobnym reklamacjom.

— Sądy w Sewilli prowadzą gorliwie proces brata Cabrery, o którego aresztowaniu doniosły dzienniki; zdaje się jednak że trudno jest znaleźć dowody jego przewinienia. To jedno jest pewnem, iż w tem miesiącu knuły się spiski karlistowskie i że spiskowi ułożyli się iż rozpoczną działania w tym samym czasie kiedy inni spiskowi, knujący plany więcej otwarcie w Pamio w prowincji Huelva, na granicy portugalskiej. Sledztwo w sprawie brata Cabrery, odkryło cały wątek sprzysiężenia.

— Pomimo drażliwych stosunków z gabinetem, lord Howden przesłał rządowi piśmienne podziękowanie z powodu przedstawionego Izbie projektu o wyznaczenie miejsc na cmentarze dla niekatolików.

— Dawny minister sprawiedliwości p. Alonzo, zakończył w tych dniach życie.

— W przyszłą niedzielę Espartero ma odbyć prze-

— Do widzenia więc, do jutra, do pojutra najpóźniej, rzekł wstając Edward do wikarego, którego znaczne spojrzenie smutnie śledziło zmiany tak widocznych na twarzy, w mowie, w spojrzeniu a zwłaszcza też w chodzie Olelskiego, bo nieco powlóczył nogą, której niebezpieczna rana przypominała się często.

Wyszedłszy przed probostwo, kiwnął na pocztyljona, żeby dalej podjechał ku śmętarzowi, który gościnnie okrążał, a sam przez śmętarz dążył ku niemu. Ksiądz szedł za nim zwolna ze spuszczoną głową zlorzeczając sobie w myśli, że pierwszy przywitawszy go serdecznie, pierwszym bólem w rodzinnej stronie zakrwawi mu serce.

Edward idąc zwolna koło mogilek zastanowił się przed marmurowym grobowcem. — Gdy przeczytał napis, zczzerwieniał się, zesinał potem i oparty o sztachetkę, czytał jeszcze raz drugi i trzeci, jakby własnym oczom nie mógł wierzyć. Półgłosem przeczytał go raz jeszcze:

„Tu spoczywają zwłoki s. p. Leontyny z Kolińskich Slepowron, w kwiecie wieku zgasłej. Nieutulony w żalu mąż tę pamiątkę wystawił.“

Nad tym napisem był wryty herb Slepowron.

Z drugiej strony pomnika następujący czterowiersz:

Pociecho męża, równie ozdobo,
Kiedyś nam serca okryła żalobą,
Teraz z niebieskich stref twoich, aniele,
Złój nam wesele!

— Już trzy lata temu! — niższym i ochryplym głosem zawołał Edward.

I serce silniej go zabolalo jakby struna jaka zerwała się w niem i krwią obryzgała.

— Przy pierwszym dziecięciu które także biedactwo wkrótce po niej ducha wyzionęło. Nieostrożność lekarza, mówiła mi Anielka, szepnął wikary, zbliżając się do Edwarda.

— Cóż Eustachy zdrów, dawno jak tu był?

— A, tak, tak, w nieobecności księdza dziekana, właśnie nabożeństwo odprawiałem w przeszły tydzień. Melchjor miał tam z nim przeprawę... ja nie wiem.

Edward nie słyszał odpowiedzi, nie wiedział co mu nawet ksiądz mówił, ścisnął go za rękę, wyszedł żywo ze śmętarza i wsiadł co prędzej na bryczkę. Mrok już był, kiedy przejeżdżał przez bór, gdzie to go kiedyś w nocy napadli — i przypomniał sobie jak kłusując tu kiedyś na Roxolance, śpiewał tak radośnie piosnkę o jedynę, o pierwszej jedynę, której kości może już w proch rozsypały się pod zie-

mią. Postać Leosi stanęła mu widome na myśli jakby z wyrzutem obwiniała go o nagle zapomnienie, o wpływ nieszczęśliwy, jakim Julja podbić go zdołała. A w oczach tej smutnej postaci, z jej oblicza, w blade marzenia mgły odzianego, wiał jednak urok, brzmiał głos, który nawet jest miły, gdy smutnymi chwilami z lat młodzieńczych dźwięczy.

Przejeżdżając w poprzek drogi, wiodącej do Krasnego Lugu, nieledwie żałował, że się kiedyś zapoznał z przystojną dziedziczką na balu u prezesa. Przypuszczał, że gdyby Leosia, nie była poszła za Eustachego, gdyby on się był z nią ożenił, nie umarłaby, myślał chwilowo, że lepiej nieraz poświęcić się dla dobra, dla szczęścia choćby jednej tylko istoty i usiłować zapewnić jej, niż, nieobradowawszy się z siłami, dobrą chęcią przykładać się tylko do większych, ogólniejszej pomyślności zamiarów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

gład gwardji narodowej i wojska garnizonu. Spokojność zupełna jest przywrócona.

— Po imiennym głosowaniu na dzisiejszym posiedzeniu kórtézów, względem poprawki pana Navarro Zamorano, która odrzuconą została 148 głosami przeciw 61, prezydujący oświadczył że przed przystąpieniem do samego projektu prawa, Izba zechce zapewnić rozpatrzyć propozycję przedstawioną przez pp. Ribero, Gil Sanz, Gamindé i innych. Ci panowie żądają aby w odpowiedzi na potwarze jakie rzucano w ostatnich czasach na gwardję narodową, Izba wotowała podziękowanie dla tej gwardji, za jej patriotyzm. Liczne głosy oświadczają się za tą propozycją, a p. Gamindé zaklina Izbę aby ją wotowała, choćby nawet gabinet przeciw niej powstał.

P. Santa Cruz minister spraw wewnętrznych. Dla czegoż mielibyśmy powstawać przeciw tej propozycji; owszem, dziękujemy panu że przedstawił ją; gabinet zgadza się na nią zupełnie.

Propozycja przyjęta została jednogłośnie przez 212 obecnych członków. Espartero który w czasie głosowania wszedł do sali, udał się wprost do prezesa Izby, aby połączyć swoje wotum z głosami swoich kolegów.

PP. Nocedal, Castro i trzech czy czterech innych deputowanych moderatystów, opuścili salę aby nie głosować.

Następnie p. Arriaga przedstawił poprawkę żądającą, aby członkom milicji wolno było odbywać narady i roztrząsać sprawy polityczne w każdym razie, wyjąwszy kiedy mają broń w ręku. Izba nie zwraca prawie uwagi na dość długą mowę p. Arriaga, który jeszcze nie skończył jej przy odejściu poczty.

(Independance Belge).

— Czytamy w *Indep. Belge*. Korrespondencja nasza z Madrytu 11 kwietnia, podaje nam szczegóły o zawichrzeniach jakie wybuchły w tym mieście wieczorem dnia 10. Wynika z nich że telegraf przesadził nieco w przedstawieniu ważności tych zamachów, nadając im charakter powstania. Krew nigdzie nie popłynęła; wprawdzie burzliwe grupy otaczały pałac prawodawczy i odzywały się z buntowniczymi okrzykami, ale prosta demonstracja milicji dostateczną była do rozproszenia ich. Główni przywódcy zostali aresztowani.

Depesza z Madrytu 13 donosi, że w tym dniu porządek i spokojność najzupełniej były przywrócone. Wczoraj, w niedzielę, Espartero miał odbyć przegląd gwardji narodowej i garnizonu.

W tymże dniu 13 budżet listy cywilnej miał być zatwierdzony przez kórtézę. Przeznaczono królowej 28 milionów realów, królowi jeden milion, księżnej Asturji tyleż a księżnej Montpensier półtora miliona.

— P. Jose Maria Albuerno, redaktor dziennika *El Occidente* w Madrycie, odezwał się do dzienników o sprostowanie wzmianki o panu Mazo, którego imię wspominał było w przedmiocie sprzeczki jaka miała miejsce między nim i p. Corradi i pojedynku który po niej nastąpił. P. Mazo nie jest jak doniesiono *podstawionym dyrektorem* dziennika *Occidente*, ale rzeczywiście jego właścicielem i opinie jego nie są ultra moderatystoskie, ale przeciwnie zgodne z zasadami porządku, reformy.

— Skutkiem pojedynku między dwoma dziennikarzami Carrodi i Mazo odbyło się zgromadzenie wszystkich redaktorów madryckich w biurze *Diario Espanol*. Utworzono trybunał honorowy do rozstrzygnięcia polubownie kwestji osobistych jakieby powstały między dziennikarzami. Ten trybunał składać się będzie z pięciu publicystów, którzy co miesiąc będą naznaczani.

(Independance Belge).

WIADOMOŚCI Z WSECHODU.

— *Zeit* podaje następujące wiadomości:

Według listu z Galacu 6 marca, przesłanego do *Gazety Temeszwarskiej*, odkryto w Dobruczy nowy spiszek przeciw władzy Porty. Wielka liczba osób podejrzanych została aresztowana i odesłana do Konstantynopola. — Piszą z Bukaresztu 18 marca, że z wielkiem podziwieniem swoich nieprzyjaciół książę Stirbey otrzymał firman pochwalny ułożony w bardzo pochlebnych wyrazach. — Garnizon turecki w Bukarescie został wzmocniony.

— Pewien doktor amerykański przy armji rosyjskiej w Sebastopolu, napisał do *Providence Journal* list z którego przytoczymy następujące wyjątki:

Trzy dni temu pierwszy raz przebyłem zatokę udając się do miasta, gdzie miałem zaszezyt obiadować u generała Osten-Saken, który mię przyjął nader uprzejmie. Jego adjutant wprowadził mię na dach jednego domu, skąd zwykle czynią tam obserwacje i skąd istotnie można wybornie przejrzeć baterje francuskie i angielskie. Przykopy francuskie są o 500 kroków od linii rosyjskich i więcej niż od piętnastu

dni nie postąpiły wcale. Chociaż od tyłu miesiący obleżone, miasto zdaje się być ożywione najlepszym duchem. Sklepy są otwarte, po ulicach widać przechodzące się kobiety i dzieci, i kiedy pogoda pozwala, muzyka wojskowa gra na bulwarach. Ale szczególnie w nocy wspaniały jest widok, mówię tu o bombach, kreślących w powietrzu ogniste parabole, o nagłych błyskach strażów armatnich, o tym imponującym odgłosie tylu paszcz ognistych, które sięją śmierć nieustannymi swemi strzałami.

— Czytamy w liście z Wiednia 17 marca w *Independance Belge*:

Dowiadujemy się z Konstantynopola, że komisja tanzymatu gorliwie naradza się nad warunkami jakie mają być ułożone w przedmiocie emancypacji rajachów wszelkich wyznań chrześcijańskich, w duchu traktatu przymierza z dnia 12 marca z. r. Te warunki mają być zakomunikowane jak będzie można najprędzej konferencji wiedeńskiej. Zresztą zdaje się, że w obecnej chwili panuje nadzwyczajna czynność w dywanie. W Konstantynopolu także uznają całą ważność tej chwili jak i zadania które ma być przedsięwzięte.

— Piszą z Alexandriji 23 marca: Ułani angielscy przybywający z Indji w liczbie 1.000 ludzi, stanęli w naszym mieście. Dowódcy tego oddziału przybyłego z Suez, zarządzili odbywanie patroli dla czuwania nad postępowaniem żołnierzy.

Ostatnie wiadomości z Bagdadu są z dnia 19 lutego. Zbuntowani kurdowie w liczbie 20 do 30.000, ciągle stawiają silny opór na północy Mezopotamji.

— Według doniesień z Bejrutu 9 marca, powstanie Kurdów w Mezopotamji przybiera coraz groźniejszy charakter. Ani w Latakja ani w Hebron nie zdążano dotąd przywrócić porządku. (*Jour. de St. Pet.*)

SZKICE DORYWCZE

JANA PRUSINOWSKIEGO.

X.

HOFMAN.

(Ustęp z notat uniwersyteckich.)

(Ciąg dalszy.)

Jeszcze słów kilka dla lepszego określenia Hofmana. W pozyciu z żoną był najszczęśliwszym; musiała to być kobieta pełna słodyczy i poświęcenia, gdy pismo ciągłych udręczeń i dziwactw męża, a nawet owa nieszczęsna miłość jego w Bambergu, nie wyrzuciły ją z korbów obowiązku i przywiązania. Miał kilku prawdziwych przyjaciół, po większej części ludzi prawych i światłych, którzy przebacząc mu jego ułomności, kochali go i dotrwali mu do końca życia. Jedno i drugie, czyliż nie jest najlepszym dowodem moralnej wartości Hofmana? Miłując nad wszystko swobodę obejsia się, nie lubił towarzystwa kobiet, szczególnież uczonych. U siebie w domu był grzeczny i ujmujący. Humor miał nadzwyczaj zmienny, i mnóstwem wyrażeń wypowiadał chwilowe swoje usposobienia. W ciągu całego życia dręczył się przeczuwaniem złego we wszystkim. Szczególniejsza otwartość charakteru nie dozwalała mu ukryć złego humoru. Pod koniec stan ten doszedł do straszliwej ostateczności. Ogarniał go ciągły tajemny przestrah i przewidywanie nieokreślonych jakichś nieszczęść. Szczególniej w samotności, wśród pracy, spokój jego był zakłócony mnóstwem zjawisk i widziadeł, któremi przepełnione są jego dzieła, a które porodzone przez własną jego wyobraźnię, miały dla niego być rzeczywisty i moc prawdziwą. Nieraz w nocy wśród pracy, budził żonę, żeby jej obecność odpędzała te straszliwe wizje, a ona wówczas siadała przy jego biurku z pończoszką w ręku.

Widma straszły go nie tylko przy nocnym czuwaniu, ale niekiedy w towarzystwie przyjaciół przyskłance. Rozmawiał z niemi, zapraszał do koła, a gdy obecni, zdradzali niewiarę, upewniał ich, że widzi jakiegoś ducha, i odwoływał się do świadectwa żony, która gościem i cichym uśmiechem przytwierdzała mężowi.

Przez całe życie był obojętnym na naturę. Dopiero pod koniec życia w niej rozmyślał się. W czasie ostatej choroby, uskarżał się, że mimo letniej pory, dotąd nie widział zielonego drzewka. Zmógłszy się na przechadzkę, z silnego wrażenia, zemdlął.

Miał kilkoro dzieci, z których najwięcej kochał najmłodszego syna Wilhelma. Nazywał go zawsze Góral-skim królem dla tego, że wychowywał się w okolicy jakiejś górystej. Spaceruj jego z żoną i dziećmi w lecie miały jakiś pozor sielankowy, on sam niósł swoje go Wilhelma, na ręku, dziatwa zbierała kwiaty, i gdy siedli na odpoczynek, albo z nich układała bukiety, albo splatała wieniec.

Skończywszy onego czasu ostatni tom *Fantazjez-*

nych powieści Hofmana, czułem się zmęczony kilkudniowym czytaniem. Potrzebowałem odpoczynku i świeżego powietrza, żeby rozwiać z głowy, i z przed oka, tysiące cieni, widm i straszdeł, kuszących poszatanisk młodą na ówczas moją wyobraźnię. Wyszedłem więc na ulicę.

Był to późny jesienny wieczór. Wiatr gwizdał po szerokich ulicach, dziko, niestojnie, jak przygwizdywały niegdyś po tej ziemi hordy tatarskie. Trotuary były puste, tylko latarnie błyszczały na czarnych słupach, jak lampy w domu umarłych, w grobnicy. Młody księżyc, jak młody dzieciuch, błąd i drżący, wyjrzał z za czarnej chmury grożącej lada chwila ulew-nym deszczem; i skrył się znowu jakby czuł swoją niemoc. Zawróciłem do bliskiego hotelu, przyspieszając kroku. Nagle wiatr zaszumił silniej i głośniej, tylnęły okropnie w cieniu rozchytane latarnie; i dochodząc do kamienicy, zdało mi się że po torcowym bruku, przesunęła zgięta, zasmucona postać majstra pcheł, (a) zwołującego z pochodnią w ręku swoich małych wassali; jak go Hofman w swoim szkicu przedstawia.

Dwie pierwsze sale były zawałone gośćmi. Kilku poważnych kupców, piło herbatę z miseczek, gryząc cukier, z właściwą sobie gracją. Przy kątowym stoliku, jakiś biórlista, zapewno dymisjonowany, bo w wyszarzanym fraku, zjadał rybę, popijając często gorzałkę. Traktując go jegomości, z długimi rękoma, podobnemi do łap krogulczych, musiał się oddać jego opiece, bo ciągle potakiwał z kocim uśmiechem, tajemniczej gawędce malefikiego człowieka. W drugiej zaś sali studenci, zwycięzko opanowawszy bilard, grali na wino, rozmawiając głośno i śpiewając jeszcze głośniej, wśród częstych strzałów wysadzanych korków, i dźwięku rozbijanych butelek. W końcu na skinienie rozochoconych biesiadników zagrział wielki organ.

Zagłuszony gwarem coraz zagrzewającej się hulanki, wyszedłem do bocznej salki, i usadowiłem się wygodnie na miękkiej sofie. Kilka nieobiasnionych łojowych świec, w paku zawieszonym u góry, słabe tylko rzucalo światło po ścianach. Pośród głośniego przygrywania organu, dochodził mię zmieszany gwar biesiadników. Myśl nastrojona na nutę Hofmana, stanęła jak na szczytach, i wszystko do koła przybrało dla mnie jakąś dziwną postać. Zapomniałem gdzie byłem. Niechędostwo hotelu, zdało mi się opuszczeniem od wieków wyludnionego gmachu. Nie pozna-wałem osób przechodzących po drugiej sali, tak ich twarze w moich oczach pobladły, poprzeciagały się i wszystkie ich członki, inny przybrały kierunek. Patrząc zaś na służalców przebiegających prędko, z ozwianemi włosami, z krótką brodką, zdało mi się, że nie dotykali posadzki, ale płynęli w powietrzu, związu-jąc w fontazje cienkie nóżki. A przychryply dźwięk organu, zdał mi się harmonją niewidzialnych instrumentów... Pamiętam jednak że był to znany wale Stransa: *Nur Leben*.

Nagle muzyka ucichła, jak na skinienie czarnokse-kiej laseczki. Ostatni dźwięk zabrzmiał cienko żalostnie, i z fali powietrza którą poruszył konając, wyskoczyła jakaś postać, i stanęła tuż przedemną.

Był to Hofman, małego wzrostu, piersi szerokiej i wzniosłej; twarzy bladej, wychudłej, z ciekim nosem, oczu siwych, ciskających szyderskie i przenikliwe spoj-żenia; a długie czarne włosy spadały w nieładzie na suto haftowany mundur pruskich magistratur.

Poznałem go od razu pamiętając jego portret, i nim zebrałem się z powitaniem, uprzedzając mnie, sam odezwał się i łamaną polszczyzną, zapamiętaną zapewno z Warszawy:

»Winszuję, bardzo winszuję, jesteś pan teraz w naj-szczęśliwszym stanie, czyliż nie prawda?»

(Dalszy ciąg nastąpi).

(c) *Mejster Floh*. Wymarzony bohater jednej z powieści Hofmana, pod tymże tytułem. J. P.

Pod Nrem 338 przy ulicy Nowe-Miasto są do sprzedania dwa **MAGLE**.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

H. Sas, Dąbrowski Jan ob. z Lublina. — H. Lip, Dobiecki Wincenty ob. z Otałazy. — H. Krak, Janowski Kazimierz ob. z Płocka. — H. Niem, Majewski Rafał ob. z Rybiów. — H. Pols, Mikułowski Stanisław ob. z Ruszenic.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Aleksandrowicz Stanisław hrabia do Kostantynowa, Buchard Mikołaj generał-major do Mińska, Chęzanowski Jan ob. do Wyszkowa, Czarniecki August ob. do Rudnik, Domaniewski Edward ob. do Uściługa.

Dziś rano stopni ciepła 5, wczoraj w połu. ciepła 14. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 6.